WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“ i z dodatkiem humorystyczno-satyrycznym p. t.: „Zwierciadło“. Przedpłata kwartalna na poczcie i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen. „Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod literą T, nr· 106. — W księgarni w Bochum 1 mr. 25 f. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen. a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłómaczenie z obcych języków na polski nic się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wskazuje się.

Nr. 27. Bochum, czwartek, 8 marca 1894. Rok 4.

Wydawca i Redaktor główny: Jan Brejski w Bochum. — Redaktor odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum.

Redakcya, drukarnia i księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole. — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemczyć się pozwoli!

Przegląd polityczny.

Z sejmu pruskiego.

Pierwszym mówcą przy dzisiejszych dalszych obradach Izby nad etatem wyznań był dep. Sattler (nar. lib.), który jako zagorzały szermierz kulturny nie chciał w niczem ustąpić swemu towarzyszowi dep. Eynernowi. Wywody swoje nawiązał on do wczorajszych uwag dep. Stöckera, odnoszących się do sztucznie wywołanej burzy przeciw projektowi szkólnemu i do życzenia tegoż mówcy, aby jeszcze w bieżącej sesyi przedłożono nową ustawę szkólną. To sprzeciwia się, zdaniem narodowo liberalnego posła, wyborczej odezwie konserwatystów. Także dep. Porsch wyraził wczoraj ubolewanie z powodu nieprzyjęcia projektu szkólnego. Centrum zręcznie wybrało chwilę obrad nad traktatem handlowym z Rosyą, aby wystąpić z swemi żądaniami. Na tym punkcie jednoczącym spotkali się depp. Bachem i dr. Porsch, lewe i arystokratyczne skrzydło centrum. Katolicy powinni także oszczędzać uczuć protestantów i nie żądać przywrócenia Jezuitów. W sprawie nauki języka polskiego znalazł mówca tylko słowa ubolewania dla ministra, który mógł się już wczoraj zaraz przekonać z wywodów dep. Porscha i ks. kan. Neubauera, że Polacy już sobie życzą rozprzestrzenienia zamierzonego rozporządzenia także i na inne dzielnice jak np. Prusy Zachodnie. Jeżeli się Polakom poda mały palec, to oni chwytają zaraz całą rękę. Pan minister może być przekonany, że ludność polska prędzej podda się rządowi stanowczemu i sprawiedliwemu, niż niepewnemu, który wydaje zmienne rozporządzenia.

Dep. Knörcke (wol. str. lud.) oświadczył że w przeciwieństwie do swego poprzednika odniósł z przemówień depp. Bachema i Porscha wrażenie, że katolicy słusznie się skarżą na brak parytetyczności, tak jak słusznie mają prawo i obowiązek przedstawiać Izbie swe skargi (Brawo! w centrum). Zresztą mówca przy obecnym składzie sejmu zaklina Izbę, aby dała pokój ustawie szkólnej. Na odnośne pytanie wolnomyślnego mówcy odpowiedział minister dr. Bosse, że urzędowo w rozporządzeniu do inspekcyjnych władz szkólnych wyraził życzenie, aby nauczycielom udzielono miejsca i głosu w dozorze szkólnym. Niektóre gminy ku wielkiemu jego zadowoleniu już spełniły to jego życzenie. — Dep. Johansen (Duńczyk) wyraził życzenie, odnoszące się do obowiązku uczęszczania do szkoły w północnym Szlezwiku, którym minister przyrzekł niebawem uczynić zadość.

Dep. hr. Limburg z Stirum (kons.) zauważył, że właśnie przy obecnym składzie Izby możnaby przeprowadzić ustawę o szkołach ludowych. Dep. Limburg nie mógł też sobie odmówić przy tej sposobności kilku wycieczek przeciw polityce rządu w obec Polaków i oświadczył w imieniu konserwatystów, że stanowczo są przeciwni zaprowadzeniu nauki języka polskiego w szkołach i że odmówią wszelkich środków, jakichby zażądano na ten cel. (Oklaski na prawicy. Sykanie na ławach polskich). Mówca porównał rozporządzenie ministra wyznań z traktatem handlowym, zaznaczając, że przy przedłożeniu tego ostatniego zapewnia się, iż tenże nie przyniesie szkody rólnictwu, jak przy zaprowadzeniu nauki języka polskiego, że ona nie skrzywdzi niemczyzny. Tymczasem tak traktat handlowy — zdaniem jego — wyjdzie na niekorzyść rólnictwa, jak zaprowadzenie nauki języka polskiego przyniesie ujmę niemczyźnie.

Dep. Dr. Porsch (centr.) wyraził zdumienie swoje z powodu tego oporu konserwatystów w obec rozporządzenia, które pochwalają wszyscy ludzie powołani. Właśnie konserwatystom powinno chodzić o to, aby dzieci uczyły się religii ze skutkiem. Jeżeli konserwatyści w osądzeniu polityki handlowej nie mają słuszności tak jak przy sądzeniu nauki polskiego języka, natenczas są oni istotnie pożałowania godni (wesołość). Mówca dziękował panu Sattlerowi za to, iż stwierdził jedność w centrum. Przy kwestyi dotyczącej przywrócenia Jezuitów nie mogą decydować uczucia protestantów, które powstały z podszczuwania.

Dep. Dr. Dittrich (centr.) wykazywał, że ustawa o administracyi majątku kościelnego jest niebezpieczna i mieści w sobie zarodek demokratyczny, że właśnie biedni mnisi nadają się do tego, by lud wprowadzać na dobrą drogę i że wolna nauka tak samo nie zgadza się z wyznaniowością, jak z chrześciaństwem.

Dep. Dr. Heydebrand u. der Lasa (kons.) nie uważał nauki języka polskiego za potrzebną do nauki religii. Jeżeli dzieci w niższej klasie nauczyły się czytać po niemiecku, to mogą przecież w wyższym oddziale także katechizm czytać po niemiecku. Obecne urządzenie zaprowadzono za przyzwoleniem katolickiego duchowieństwa na Górnym Slązku, gdzie dzieci polskie, pomięszane z niemieckiemi, łatwo się uczą po niemiecku i nie potrzeba wcale nauki języka polskiego. Zaprowadzenie jej uważanoby za pomyślny skutek narodowo-polskiej agitaayi, którą sprowadzono na Slązk przed 15 laty. Prasa polska i polskie książki bardzo się rozszerzyły i wzbudziły w Górnoślązakach mniemanie, że są Polakami. Dawniej Górnoślązakowi ani przyszło do głowy, że może być czem innem, jak Prusakiem. Dla tego mówca prosi ministra, aby rozporządzenia, odnoszącego się do języka polskiego, nie rozprzestrzeniał na inne dzielnice. (Oklaski na prawicy).

Przeciwko tym wywodom konserwatywnego mówcy zabrał głos poseł polski pan prof. Schroeder, przedstawiając niedomagania obecnego sposobu nauczania w polskich szkołach, mianowicie pod względem moralno-religijnege wychowania i bronił praw naszych do nauki w języku ojczystym. Szanowanie tych praw jest na wskroś konserwatywne. Przy obecnej najzupełniej chybionej pedagogicznie metodzie odniesie korzyść tylko socyalna demokracya i anarchizm. Sprawiedliwość w szkole, to najlepsoy łańcuch, który przywiąże ludność polską do interesów państwa.

Dep. hr. Ballestrem (centr.) oświadczył, że w przeciwieństwie do dep. Heydebranda może tylko prosić ministra, jak najusilniej, aby rozporządzenie, dotyczące języka polskiego, rozprzestrzenił także na Górny Slązk (Brawo!) Przez to uczyni się początek sprawiedliwego traktowania Polaków w Prusach. Aby stan obecny miał był znaleźć przyzwolenie duchownych, temu mówca przeczy stanowczo. Obstaje on przy tem, że nauka religii, która ma przemawiać do serca i uczucia, może być udzielana jedynie w języku ojczystym. (Przytakiwanie) Co więcej, każdy człowiek ma niezaprzeczone prawo do swego języka ojczystego. (Przytakiwanie na ławach polskich.) Właśnie przez to, że nie udzielono tego prawa, państwo wzbudziło sztucznie agitacyę, na którą się tak żalił p. Heydebrand. (Żywe oklaski w centrum.) Przez to dało się sposobność niesumiennym(?) agitatorom do podburzania(?) ludu aby użył silniejszych środków, usunął posłów którzy mu nic nie pomagają i wybrał innych" Fatalnym błędem ze strony dep. Heydebranda jest twierdzenie, że polskie dzieci uczą się szybko po niemiecku. Dzieci tresuje się w szkole dobrze. On sam, jako patron szkoły dziwił się temu. Ale skoro tylko dzieci opuszczają szkołę, zapominają wszystkiego. Z 16-letnim robotnikiem trzeba znowu mówić po polsku. Większa część ludności w dwudziestym roku już nic nie umie po niemiecku. Pan Heydebrand zdaje się pragnąć, aby zapobiedz temu, by ludność polska nie czytała złych gazet polskich. A czy może wszystkie niemieckie pisma są dobre? Nie o wielkopolskiej agitacyi jest mowa na Górnym Slązku, ale o agitacyi komunistyczno-agrarnej. Chodzi tam o podszczuwanie drobnego właściciela przeciw wielkiemu, robotnika przeciw chlebodawcy. Narodowe zapatrywanie jest tylko płaszczykiem. To, co mówca powiedział o Górnym Szlązku, odnosi się tak samo do gmin, które się posługują językiem morawskim lub czeskim. Mówca prosi ministra, aby dobrze myślące żywioły na Slązku wzmocnił przez to, iż rozporządzenie, odnoszące się do nauki polskiego języka, rozprzestrzeni także na Slązk.

Minister dr. Bosse sądzi, że preopinant narodowo-polską agitacyę na Górnym Slązku traktuje nieco lekko. Przeciwko tej agitacyi należy wystąpić stanowczo, poparłoby się ją tylko, gdyby się zaprowadziło wykształcony język polski w szkołach. Górnoszlązacy nie mówią(?)tym językiem, tylko ludowem narzeczem (platt.) W 1873 r. nie odczuwano na Górnym Slązku jeszcze potrzeby uczenia się po polsku. Chętnie minister postara się o możność uczenia w niższym oddziale nauki religii w polskiem narzeczu ludowem, oraz o to, aby w tym celu wykształcono dostateezną ilość nauczycieli. Przeciwko temu też nie ma on nic do nadmienienia, aby w średnich oddziałach używano języka polskiego do pomocy. Ale dalej nie może się posunąć. W roku 1883 odbyła się w obecności komisarza biskupiego rewizya w 300 przeszło szkołach. Nigdzie nie podniósł biskupi komisarz skargi na to, aby cel religii nauki nie został osiągnięty. Obecnego stanu minister nie chce zmieniać i wprowadzać wykształconego języka polskiego (Hochpolnisch) do szkół Górnego Slązka. (Oklaski na prawicy.)

Dep. Puttkamer z Pławt (kons.) rozwodzi się nad trwogą, jaka zdjęła Niemców w wschodnich dzielnicach w obec rozporządzeń rządu w ostatnim czasie na korzyść Polaków. Jeżeli polska agitacya będzie dalej robiła takie postępy, jak dotąd, to niezadługo będzie cały wschód kraju polski. Polacy w ostatnim czasie prowadzą arcymądrą politykę i w przeciwień-

stwie do dawniejszej opozycyi okazują daleko sięgającą uprzejmość. Wiedzą oni atoli bardzo dobrze, dla czego to robią. Wielkich rozmiarów ustępstwo uczyniła im administracya wojskowa. Polscy rekruci mają odtąd stać w polskich dzielnicach. Jeszcze braknie tego — co niezawodnie także nastąpi — żeby miejsca oficerskie obsadzać wojskowymi z wyższych sfer polskich i tak doczekamy się zwartego, zorganizowanego wojska polskiego. (Potakiwanie na prawicy. Wesołość na ławach polskich). Mówca zwrócił się przeciwko hr. Ballestremowi i zapewnił, że na Górnym Śląsku jest także samo niebezpieczeństwo, jak w Prusach Zachodnich. Polacy są tylko pozornie uciśnionymi, w istocie niemczyźnie grozi niebezpieczeństwo zaniknęcia. Potrzeba tylko przyjrzeć się ostatnim wyborom, aby się przekonać, że w powiatach, które nigdy nie należały do Korony Polskiej i jeszcze przed 20 laty miały niemiecko-ewangelicką ludność, coraz bardziej rzeszy się polskość. (Potakiwanie na prawicy.) Właśnie chwiejność rządu w obec Polaków staje się zgubą dla niemczyzny. Dla tego należy powiedzieć otwarcie, że nie godzimy się (konserwatyści) na tę chwiejną, Polaków za usługi ustępstwami wynagradzającą politykę (Brawo! na prawicy). Mieści się w tem nie tylko niebezpieczeństwo dla wschodu państwa, ale gdyby nadeszły czasy krytyczne, to nawet dla całego państwa pruskiego. Niech się nikt nie spodziewa zadowolić Polaków! Nie spoczną oni prędzej, dopóki nie osięgną celu, który każdy Polak nosi w swem sercu. Celu tego wymienić nie chciał p. Puttkamer z Pławt.

Ziemie polskie.

* Z Prus Zach., Warmii i Mazur.

Pelplin, 1 marca. Nasza parafia licząca przeszło dwa tysiące dusz, którą dotąd zarządza jeden z wikaryuszów tumskich, ma być wkrótce wyniesiona do rzędu samodzielnych probostw. Odnośne układy z rządem jako patronem, są już ukończone i niebawem rozpocznie się budowa plebanii w ogrodzie ks. kanonika Bielickiego. Kosztorys wynosi 18 000 mr.; ztąd trzecia część ma spaść jako ciężar na parafię. — Tutejsi protestanci skwapliwie ubiegają się około założenia własnej wyznaniowej szkoły a nawet i kościoła. Co do szkoły rząd dotąd nie sprzyjał temu żądaniu, odwołując się na stosunki i przywileje gminy. Pomimo powyższych przeszkód, zamierza grono tychże obywateli wybudować tu prywatną szkołę połączoną z domem modlitwy dla tegoż wyznania. Układy co do miejsca budowy podobno są już w biegu.

Z Wiel. Ks. Poznańskiego.

Poznań, środa. Bramkowa 7. Szanowna Redakcyo! Wyrządziliście mi krzywdę wiadomością zamieszczoną w Nr. 23 „Wiarusa P.“ Nie odwołuję się na żadne paragrafy prawne, lecz apelując jedynie do Waszej uczciwości obywatelskiej i koleżeństwa, p r o s z ę o s p r o s t o w a n i e filipiki, która od A do Z zawiera nieprawdziwe szczegóły. Sprawa o której piszecie przedstawia się wręcz inaczej: Gdy zbliżała się uroczystość sprowadzenia zwłok Mickiewicza do kraju, otrzymało ówczesne towarzystwo akademików Polaków w Berlinie zaproszenie studentów krakowskich na w i e c a k a d e m i k ó w s ł o w i a ń s k i c h. Towarzystwo zaproszenie przyjęło i wysyłając mnie w charakterze delegatata do Krakowa, poleciło wziąć udział w zebraniu słowiańskich studentów. Posłuszny temu życzeniu udałem się na wiec, na którym przemawiali rusińscy, bułgarscy, czescy i polscy studenci, a w przemówieniach tych manifestowały się różne kierunki polityczne, począwszy od skrajnego konserwatyzmu aż do liberalnego demokratyzmu, szowinistycznej ekskluzywności narodów słowiańskich aż do panmoskwicyzmu, — żadne z nich jednak s o c y a l i s t y c z n e m w r z e c z y w i s t e m t e g o s ł o w a znaczeniu nie było. Ja sam wygłosiłem krótką tylko mowę, w której podziękowałem młodzieży krakowskiej za autorstwo idei sprowadzenia zwłok Mickiewicza, a przytem wyraziłem uznanie dla jej pracy około oświaty ludowej, która i u nas pod zaborem pruskim tak chlubne wydaje owoce. Nic więcej! Po ukończeniu wiecu słowiańskiego udałem się do ogrodu Strzeleckiego i brałem udział wraz z tłumami gości i obywateli krakowskich w przyjęciu delegatów słowiańskich. Nie prawdą jest zatem, że brałem udział w wiecu socyalistycznym. Nie prawdą jest, że zaznaczyłem zgodność młodzieży polskiej w Berlinie z socyalistami. Nie prawdą jest, że nie brałem udziału w przyjęciu delegatów słowiańskich. Wreszcie dodaję, że przekonań socyalistycznych na uniwersytecie nie wyznawałem, a wpływ kolegów n leżących do stronnictwa tego paraliżowałem na każdym kroku. Na powyższe dane mogę dostarczyć dowodów. Z głębokim szacunkiem

Dr. Wł. R a b s k i.

Chętnie zamieszczamy powyższe pismo, ale uczciwość obywatelska, na którą się szan. autor powołuje, nakazuje nam stwierdzić, że zapowiedziany **wiec** studentów słowiańskich podczas pogrzebu Mickiewicza w Krakowie **nie odbył się** z przyczyn, w które bliżej nie wchodzimy. Natomiast zeszli się zupełnie cichaczem w parku krakowskim najwybitniejsi socyaliści polscy z Polski rosyjskiej i austryackiej, z Szwajcaryi i t. d., a więc Wysłouchowie, Daszyńscy, Popławski i inni przeważnie semickiej rasy.

Niebyli to sami tylko studenci, lecz także ludzie starsi, a nawet kobiety, jak np. pani Daszyńska, wdowa po Szczęsnym Daszyńskim, który śmierć znalazł w Szwajcaryi, robiąc próby z bombami. Ze studentów krakowskich byli na schadzce prawie tylko żydzi i socyaliści tak polskiej, jak ruskiej narodowości, którzy wzięli pod swe opiekuńcze skrzydła owych trzech, czy czterech delegatów bułgarskich i czeskich. Ogół studentów krakowskich nic o owej schadzce nie wiedział, a więc też w niej nie uczestniczył. W szczególności autorowie myśli sprowadzenia zwłok Adama Mickiewicza do kraju, o ile bawili w Krakowie, w schadzce, którą p. dr. Rabski zaszczyca mianem wieca studentów słowiańskich, nie uczestniczyli, bo przyjmowali oni w ogrodzie Strzeleckim delegatów w ł o ś c i a ń s k i c h.

Być może, iż p. Rabskiego, który wówczas niebył jeszcze ani doktorem ani redaktorem, w błąd wprowadzono, przedstawiając mu **tajną** schadzkę socyalistów, jako wiec studentów słowiańskich. Dziwi nas jednak, że słysząc przemówienia na temat walki klas, oklaskiwane przez całe zgromadzenie, nie zdołał się p. Rabski zoryentować, gdzie się znajduje i **obecnym** oświadczył zgodność z nimi swą i swych mocodawców.

O sprawach narodowościowych na schadzce nie wiele mówiono, bo jej aranżerowie zerwali nawet z poprzednim swym osławionym ideałem Polski etnograficznej (bez Lwowa i całej Rusi) a stanęli na stanowisku kosmopolitycznem. Mówca czeski, o ile nas pamięć nie zawodzi, wymieniany w sprawozdaniach z procesu „Omladiny“, prawił prawie wyłącznie o „pokroku“, a żyd chorwacki, niestudent wypuścił rakietę szumnych frazesów. Jeden Bułgar wyrażał sympatye dla Polaków, pomijając kwestye socyalne. Konserwatywnych przemówień w właściwem tego słowa znaczeniu nie było.

Kiedy zaś kilku studentów narodowców i antysemitów polskich, którzy dowiedziawszy się przypadkiem o schadzce, przybyli na nią, aby gościom pokazać, że żydzi i socyaliści, to nie cała uniwersytecka młodzież krakowska, i zażądali głosu, rozwiązano zgromadzenie, aby się zebrać w innem miejscu. Zaledwie p. Jan Załplachta mógł wystąpić w obronie „solidarności narodowej“ w przeciwieństwie do „walki klas,“ a inny student w obronie ideałów narodowych.

Później była jeszcze tajna schadzka tych samych żywiołów w ogrodzie tak zwanym Leona, lecz uczestnicy rozeszli się na znak, że się zbliża policya. Czy tam był p. Rabski, nie wiemy, ale spotkano go później w kawiarni Roszkowskiego w otoczeniu różnych menerów so-

Matusina Pieszczotka.

Obrazek z życia ludu polskiego.

(Ciąg dalszy.)

Klimek się roześmiał i powiada:

— A o czemże ja mam mówić? Toć w tem niema nic przeciwnego!.. Tak sobie ułożyłem, żeby ci to koniecznie przypomnieć, jeżeli zabaczyła, a chcę jeszcze swoje dodać....

— Cóż takiego masz mi do powiedzenia? — ona pyta.

— Jedno wiem, że jakbym się miał żenić, to tylko z tobą, Małgorzatko...

Ona nic, tylko ją większy jeszcze ogień oblał, a on się też na chwilę zaciął. Potem zaraz mówi:

— Jakbyś mię ty nie chciała, to moja zguba na świecie, nieszczęście ogromne... Poszedłbym na kraj świata, żeby się kaj zapodziać. Mówże Małgorzatko, co ty myślisz; bo mnie się ciągle zdaje, że tybyś równie za żadnego nie wyszła, jeno za mnie jednego.

— Skądże ty o tem wiesz?...

— Przeczucie mam już takie i dla tego ci to mówię.... Powiedz-że mi ty teraz swoje słowo!...

— Juści prawda! — ona bąknęła, jeno znać było, że sie już ośmieliła.

Przez te oświadczyny spóźnili się na mszę ranną, przyszli na połowę nabożeństwa; klęknęło każde w innem miejscu i ogromnie się oboje modlili. Po mszy świętej znowu się znaleźli, wracali do domu dłuższą drogą, a tacy byli oboje rozmowni, że gospodyni pierwszy raz musiała szukać dziewczyny:

— Cóż sobie ty myślisz? — mówiła. — Poszłaś na mszę ranną i leziesz jak ciemięga... Z twojej łaski pewnikiem dziś na kazanie nawet nie trafię.

Na Klimka znowu za to spóźnienie rozsierdził się stangret: ...

— Widzicie go, elegant jakiś, — mówi — wystroił się w czerwoną czapkę z pawiem piórem, oblókł kierezją, opasał pas z kółkami i i chodzi, jak na pokaz!... A ty sobie pamiętaj, niciponiu, że pierwsze posłuszeństwo, niźli nabożeństwo!.. Nie wiesz tego, gawronie jeden, co ja z państwem na sumę pojechać muszę?... Ani mnie kto ma pomóc zaprzęgać do powozu, ani ja mam przy kim zostawić konie, stajnię i wszystko... I przez tego fanfarona państwo się dziś spóźnią na nabożeństwo, słychane rzeczy!

Namarudził tak, nawymyślał ów stangret, potem zaprzągł cztery konie do landary i zajechał przed dwór.

Klimek położył uszy po sobie, zabrał się zaraz do robienia porządków w stajni, nie mrnknął ani słówka, bo juści musiał wiedzieć, że stary stangret ma słuszność.

Jak sobie już raz Klimek i Małgorzatka wyraźnie powiedzieli, co jedno do drugiego należy, co się koniecznie muszą pobrać i sakramentem związać, to juści tęsknotę ogromną czuli za sobą. Kochanie ich tak parło, że wyżyć bez siebie nie mogli. On teraz upatrywał tyla, kajby Małgorzatkę choć na chwileczkę zobaczyć, a ona znowu wiedziała, że go tak ciągnie i musiała mu się często gęsto pokazywać. Nie dziwota, czas na to marnowali, a w stajni i w kurniku — aleluja!

Dopiero się stary stangret na dobre już rozjuszył, okrutnie sklął już Klimka od ostatnich, w dodatku zaś poszedł do dziedzica i skargę zaniósł:

— Albo ja, albo ten wałkoń, mój pomocnik, co jeno za spódnicami goni!... Niech pan dziedzic sądzi! Potem nagadał na chłopaka niestworzone rzeczy, oczernił tak, że suchej nitki nie zostawił.

Nie w ciemię był bity tamten dziedzic, wnet sobie pomyślał: „Co się takiego z tym Klimkiem stało? Bez kozery to nie jest, żeby dobry człowiek popsuł się na nic w parę tygodni“.

I zaraz kazał przyzwać do siebie podstangreta, ten przyszedł, a dziedzic tak mówić zaczyna:

— Mój kochany, dochodzą mię niedobre słuchy o tobie; powiadają, że masz teraz w niczem robotę, żeś się zupełnie opuścił.... Ja cię kilka razy pochwaliłem i widzę, jako pochwały ludzi psują. To źle, bardzo źle!

Szczery był człowiek z tego gajowiaka, więc nic nie kręci, w bawełnę nie obwija, tyla wręcz wyznaje, co miał na sercu:

— Juści panie dziedzicu, co prawda, to nie grzech, — opuściłem się w robocie, sam wyznaję; od jakiegoś czasu niejedno w stajni jacy spycham.

— Dziedzic się w niego uważnie wpatrzył, a potem rzeknie:

— Powiedz mi tak rzetelnie, czy ty do jakiej dziewuchy w zaloty nie chodzisz?

Musiał się tak spytać, bo przecie wiedział, że Klimek nigdy nie napijał, ani też w karczmie nie przesiadywał, to przez cóżby go chęć do roboty opuściła nagle.

Gajowiak na to drapie się w głowę, nie miał ta ochoty osobliwej rozpowiadać o onem swojem kochaniu. Ale kiedy go dziedzic już tak przyparł, a on na żaden sposób łgać nie potrafił, więc powiada:

— Wiadomo, że każdy człowiek żenić się musi, a ja przecie nie jestem gorszy od innych...

— Aha, — odzywa się dziedzic, — ty się zalecasz i te zaloty stoją ci w robocie na zawadzie!.. Zaraz sobie myślałem, że musi być coś takiego, bo byłeś przecie rzetelnym sługą, jeno cię teraz podleciało.... Jesteś już w domu, miarkuję, o co chodzi...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

cyalistycżnych, na pogawędce z p. Popławskim, redaktorom bezsprzecznie (o ile to możliwe pod cenzurą) socyalistycznego „Głosu“, dla którego p. Rabski następnie z Berlina przesyłał artykuły z własnym podpisem.

Zarzutu, jakoby p. Rabski nie brał udziału w przyjmowaniu delegatów „słowiańskich“ nie uczyniliśmy mu bynajmniej, a wytknęliśmy tylko, że nie poszedł tam, gdzie (obok szlachty i księży) studenci i mieszczanie podejmowali **włościan** polskich, gdzie była reprezentowana Polska we wszystkich swych warstwach i prowincyach, gdzie patryotyczne przemówienia włościan do łez rozczulały słuchaczów.

Cieszymy się bardzo, że p. dr. Rabski — jak pisze — nie jest, ani nie był zwolennikiem socyalnej demokracyi. ale bądź co bądź, jeżeli kiedykolwiek występować będzie jako delegat **narodowców,** niech się nie wdaje z notorycznymi **kosmopolitami** i przywódzcami socyalnych demokratów, bo możemy mu zaręczyć, że podczas pogrzebu Mickiewicza zachowaniem swem wywołał w Krakowie — niesmak.

Inowrocław. Żona robotnika tutejszego Lewandowskiego, mieszkającego przy ulicy Kościelnej, gotowała zeszłego piątku mężowi kawę w piecu żelaznym. Kobieta przez nieostróżność straciła równowagę i padła na piec żelazny. Od ognia zajęły jej się natychmiast suknie i kobieta stała w płomieniach. Chłopiec Rychliński z sąsiedniego pomieszkania poczuł swąd. Udał się więc natychmiast do pomieszkania Lewandowskiej. Widząc, że się pali, rzucił ją na ziemię i lał na nią wodę. Kobieta odniosła jednak tak ciężkie rany, że niedługo potem umarła.

Piła. Przed kilku dniami wybuchł pożar w stajni tutejszej wdowy L. Pożar tak szybko się rozszerzył, że nie zdążono nawet bydła wypędzić. Żywcem zgorzały dwa konie, dwie kozy i jedna świnia.

Koronowo. Przed kilku dniami pokłóciło się tutaj dwóch robotników. Od kłótni przyszło do zaciętej bijatyki na noże. Jeden z nicotrzymał tak ciężkie rany po głowie, że musiano odwieźć go do lazaretu, gdzie dotąd leży niebezpiecznie chory i wielkie pytanei, czy wyzdrowieje. Drugiego robotnika przyaresztowano i uwięziono.

* Ze Sląska czyli Starej Polski.

Bytom. J. E. kardynał książe biskup dr. Kopp przybędzie do naszego miasta w środę 2-go maja i będzie udzielał św. Sakramentu bierzmowania. Podczas swej 3-dziennej obecności poświęci też podobno nowo wybudowaną szkołę dla dziewcząt na ulicy Piekarskiej.

— Ważny wyrok dla robotników i rólników! Pewien 8-letni chłopak, zatrudniony przy młockarni, donosił snopy do maszyny. Nieszczęśliwym przypadkiem okaleczył się przy tej pracy i stał się inwalidą.

Rodzice stawili wniosek o rentę na kalectwo, lecz został w dwóch instancyach oddaleni. Dopiero państwowy urząd zabezpienia, przyznając mu prawo do pobierania renty, zawyrokował tak:

„Kiedy układano prawo o zabezpieczeniu, nie myślano wcale przez użycie wyrazu „robotnik“ ograniczyć prawa tylko dla starszych; dla tego mogą też niekiedy dzieci szkólne być uważane za robotników. Nie chodzi też o to, czy praca, którą się dzieci obarcza, jest wielką czy nie, byleby tylko była istotną pracą, a nie jakąś zabawką. Istnieją bowiem najróżnorodniejsze zatrudnienia, które nie wymagają ani nadzwyczajnej siły, ani też pewnej fachowej znajomości, i przeto mogą zostać wykonane przez dzieci.“

Subhasty. W sądzie bytomskim dnia 9 marca przed południem o godzinie 9 sprzedaną będzie posiadłość Jana Wanota w Niemieckich Piekarach, obejmująca 2, 55 i 40 ha.; — w sądzie kozielskim, dnia 7. marca, przed południem o 9 godz., posiadłość zagrodnika Wincentego Planetarza, 99,60 ar. — W sądzie gliwickim, dnia 8 marca o 9 godz. przed południem, posiadłość Józefa Porwola w Przyszowku 3,05,50 ha. — W sądzie krapkowickim 10 marca przed poł. o godzinie 9 posiadłość mularza Jana Slwonia w Dobrej 27,90 hekt.

Szymiszów. W przeszłą Niedzielę obchodziła parafia tutejsza piękną uroczystość, bo w dzień ten został nasz kościół nową drogą krzyżową przyozdobiony. Aktu poświęcenia dokonał Przew. ks. proboszcz, otrzymawszy poprzednio pozwolenie od J. E. kardynała księcia biskupa.

Wielki Dobrzyń. Dnia 18 lutego odbył się tu odpust św. Walentego. Wiernych się zebrało więcej, niż kościół mógł pomieścić, a więc przed ukończeniem nabożeństwa ci, którzy na dworze stali, musieli się porozchodzić, bo było bardzo zimno. Nabożeństwo odprawiał przew. ks. dziekan Lipiński z Chrościc. Do spowiedzi przystąpiła wielka liczba wiernych, tak że wszyscy 6 księża nie zdołali ich wysłuchać. Ząd widać. że lud polski jeszcze chce być katolickim. Póki Polak śląski uważa się rzeczywiście za Polaka, to też i obowiązki swoje religijne wykonuje, zaś zniemczony Polak, jak to niejednokrotnie na naszej młodzieży się przekonujemy, nabywa łatwo liberalnego ducha.

Z dalszych dzielnic Polski.

Kraków. (Piękna myśl.) Pani Aleksandra z Berkowskich Ulanowska powzięła myśl, której prawdopodobnie całe społeczeństwo nasze z radością przyklaśnie. Oto postanowiła ona składkami centowemi (2 fenygi) zebrać potrzebną na odnowienie zamku królewskiego na Wawelu kwotę. Myśl rzucona przyjęta się i d. 12 zm. złożyła pani Ulanowska pierwsze 25 złr. 7 cnt. (50 m. 14 fen.) w kasie oszczędności na tenże cel, które zostały zebrane centami w czasie od dnia 1—11 stycznia. Mamy nadzieję, że wkrótce nie znajdzie się ani jeden Polak, któryby przynajmniej centa miesięcznie na ten cel nie złożył. Dobrowolny ten podatek, jeśli tylko będzie ogólnym, doprowadzi wkrótce do urzeczywistnienia tej tak pięknej myśli. Dotychczas w obrębie Krakowa zobowiązały się zająć zbieraniem składek panie: Ulanowska, Krzymuska, Łopuszańska, Póżniakowa, Zygmuntowa Rylska, Szczepańska i Wojciechowska. Początek tedy zrobiony, teraz tylko dobrej organizacyi i zapału, a rzecz pójdzie!

(Kto z Rodaków chciałby się zająć zbieraniem fenygowych składek na odnowienie prastarej siedziby wielkich królów naszych, niech datki prześle przekazem zagranicznym pod adresem: J. Wielmożna Pani Ulanowska w Krakowie (Krakau in Galizien.) My w odesłaniu składek chętnie pośredniczymy. Redakcya „Wiarusa Pol.“)

Z różnych stron.

Bochum. Sprawca ostatniego zamachu dynamitowego nazywa się Peter Pfeiffer a pochodzi z Düsseldorfu i do zbrodni się przyznał. Znaleziono u niego kilka skradzionych naboi dynamitowych. Podobno często się zdarza, że górnicy zabierają do domu naboje dynamitowe. Zapewne wśród Polaków takich niemądrych nie ma, boć wiedzą oni, że przechowując dynamit, mogą nie tylko dostać się pod klucz, lecz naboje mogą łatwo wybuchną ć i wysadzić cały dom w powietrze.

Wattenscheid. Znów stało się tu na cesze „Hannower II“ nieszczęście, trzech górników zostało zranionych przez spadający kamień. Dwóch z nich odniosło ciężkie rany. Wszyscy trzej są Niemcami.

Aschersleben. W kopalni w Frose zabił się sztajger Keltz.

Eisleben. Aresztowano tu służącą, która państwu swemu w Lipsku skradła 3000 m.

Od Redakcyi.

Na liczne zapytania odpowiadamy, że nie może być mowy, aby p. Sz. sprzedawał obrazy na dochód jakiegokolwiek kościoła. Jeżeli to utrzymuje, wprowadza dla zysku w błąd ludzi dobrodusznych. Kto chce coś złożyć na kościół, niech daje gotówkę.

Do Saksonii. O owym handlarzu przybyłym z Westfalii nie możemy powiedzieć nic dobrego ale o prywatnem jego życiu nie możemy się rozpisywać. Jeżeli daje zgorszenie, to go unikać i nie wpuszczać do towarzystw. Innej rady nie mamy.

Ostatnie wiadomości.

Berlin. W sejmie pruskim uczynili posłowie polscy wniosek o zniesienie niemieckiej komisyi kolonizacyjnej. Prezes koła polskiego poseł Motty, mówi, że komisya ta jest założona dla wygubienia polskości a więc ma cechy instytucyi barbarzyńskiej, nadto sprzeciwia się konstytucyi Prus i Niemiec. Czy Polacy idą przeciw rządowi czy z rządem zawsze są zwalczani.

Konserwatysta Puttkammer z Pławt broni komisyi kolonizacyjnej a pragnie, żeby Polacy byli przeciw rządowi, bo idąc z rządem ukrywają przed Niemcami tylko swoje rzeczywiste cele tj. odbudowanie Polski.

Dep. Porsch z centrum przemawia za zniesieniem komisyi kolonizacyjnej. nie mniej wolnomyślny Parisius.

Pan major Szmula wyraża zdziwienie, dla czego komisya kolonizacyjna nie oddaje parcel Górnoślązakom, kiedy rząd niechce ich uznać w żaden sposób za Polaków.

Ks. dr. Jażdzewski oświadczył, że Polacy nie dadzą sobie wydrzeć swej narodowości, do czego właśnie dąży komisya kolonizacyjna. Polacy trzymają się konstytucyi a więcej od nich żądać nie można. Koloniści nie wiele przynoszą niemieckości korzyści i zaszczytu, jak o tem przekonać się można w sądach.

Minister Heyden broni komisyi i kolonistów.

W głosowaniu za wnioskiem o zniesienie komisyi kolonizacyjnej oświadczyli się za nim tylko Polacy, centrum i wolnomyśli a więc wniosek przepadł i komisya nadal wykupywać będzie majątki z rąk polskich aby na nich osadzać Niemców. Na tę komisyę i lud polski składa pieniądze. Ładna sprawiedliwość i ładne równouprawnienie pod koniec dziewiętnastego stulecia!!

W palamencie niemieckim bronił minister wojny Bronsart von Schellendorf generała Kirchhoffa, który zastrzelił redaktora pewnej gazety z powodu artykułu o córce generała. Sądy skazały zabójcę na 9 miesięcy więzienia ale został on po dwóch tygodniach ułaskawiony a niebawem otrzymał także order. Gdyby tak oficer uwiódł szewcowi córkę lub ją obmówił a szewc oficera z tego powodu zastrzelił, ciekawość czyby szewc był równie szczęśliwy, jak generał. Posłowie katoliccy i inni potępili czyn generała Kirchhoffa.

Cesarz Wilhelm II złożył Ojcu św. w dniu Jego imienin telegraficznie życzenia.

Nowe książki.

Z rozkazu Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza została wydana książeczka, mieszcząca nabożeństwo Adoracyi Najśw. Sakramentu, która winna znaleźć się w ręku wszystkich wiernych, na co zwracamy uwagę przedewszystkiem czcigodnego Duchowieństwa naszego i czytelników naszych. Książeczkę tę raczył Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz sam zaopatrzyć w następujące polecenie:

„Książkę niniejszą polecam najusilniej Duchowieństwu i Wiernym obydwóch Moich archidyecezyi i mam nadzieję, że przyczyni do podniesienia czci Najświętszego Sakramentu. Oby przez większą cześć i gorętszą miłość naszą do Pana Jezusa ze źródła nieustającej łaski naserca wiernych pomoc, pociecha i pokój spłynęły.

Dan w Poznaniu dnia 28 grudnia 1893.

† Floryan,

Arcybiskup Gnieźn. i Pozn.“

Cena książeczki o 151 stronnicach wynosi tylko 30 fen., z przesyłką 40 fen.

Towarzystwo św. Józefa w Wattenscheid

podaje swym członkom do wiadomości, iż w niedzielę dnia 11-go marca odbędzie swe posiedzenie o 1/212 zaraz po wielkiem nabożeństwie, wedle misyi w Bochum. O liczny udział uprasza

Zarząd.
Fr. Porankiewicz, sekretarz.

Towarzystwo św. Franciszka Ksawerego

w Hofstede-Riemke donosi swym członkom, iż w niedzielę dnia 11-go marca przystępują członkowie z powodu misyi do wspólnej Komunii św. W sobotę można iść do spowiedzi św. Członkowie zechcą się zebrać w lokalu tow. o godz. 7 rano, zkąd nastąpi pochód z chorągwią do kościoła klasztornego do Bochum. O liczny udział prosi

Zarząd.

Z powodu rozmaitych niesnasek, które zachodziły w Tow. św. Andrzeja w Bochum, znajdują się jeszcze tacy członkowie, którzy dotychczas na mię się gniewają; dla tego

przepraszam

wszystkich serdecznie, jako i ja z mojej strony zapominam wszystkie obrazy mi wyrządzone i daruję.

Antoni Bauer,
Bochum, Dorstenerstr. nr. 4.

Dziewczę

zamiejscowe, uczciwych rodziców, władające polskim i niemieckim językiem, mogę zaraz przyjąć w **naukę** do składu towarów kolonialnych.

Wilh. Schäfer,
Wattenscheid.

Za inseraty i reklamy redakcya wobec publiczności nie odpowiada.

Namawiajcie kupców do ogłaszania w „Wiarusie Polskim“.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego w Bochum.